

0 wynaturzeniu przemocy – 1

16 sierpnia 2010

PRZEMOC W UJĘCIU RELIGIJNYM

Odwoławszy się do kosmogonii oraz świtu religii wszelkich kultur i czasu przekonamy się o długiej tradycji, drążącej nas degrengolady, którą określamy mianem przemocy.

W szeregu kolejnych podań przemoc oraz różne formy poróżnienia stanowią istotny element składający się na pierwsze tchnienie znanej nam rzeczywistości. Nawet tam gdzie u fundamentów istnienia położono miłość oraz promieniujący z niej pokój, wkrótce pojawia się cień degenerujący początkowy stan harmonii.

Tym sposobem absolut miłości bezustannie zмага się z różnymi emanacjami zła, których transwersalność stoi na przeszkodzie ostatecznej supremacji dobra w wymiarze ziemskim.

Zarysowana konwencja zostaje poddana przeobrażeniu lub zaburzeniu w pewnej grupie kreacji. Udział przemocy weń, ulega uspołecznieniu a sama przemoc nosi szczególny komponent twórczy.

I tak w mitologii greckiej tuż po stworzeniu świata napotykamy na wiązkę wendet oraz prewencyjnych uderzeń obfitujących w akty dziecio- i ojcobójstwa.

Obok posiadanych przezeń charakterystycznych boskich atrybutów, greccy bogowie stanowili zwierciadło ludzkich wad i namiętności. Podobnie jak ludzie, skłonni byli do zdrad, zemsty i podstępu. Mściwość oraz zwykłe zacierzowanie decydowały o obliczu werdyktów boskich mieszkańców Olimpu.

Pierwszym tyranem wszechrzeczy zostaje Uranos, wyniesiony przez Gaję do miana małżonka, współwładcy i namiestnika wszechświata. Uranos zasiadając na tronie niebios daje poznać

się jako zaprzeczenie i antyteza ojcostwa. Do pierwszego potomstwa, jednookich cyklopów i jednorękich hekatonchejrów odczuwa wyraźną niechęć i obrzydzenie. Nie przewidując z ich strony ani oddania ani respektowania posiadanej władzy, strąca całą gromadę w ciemne czeluście tartaru – najniższej części Hadesu, gdzie w przyszłości trafiać będą dusze odbywające najcięższe kary.

Brutalne postępowanie względem pierworodnych nie nosi śladów jednorazowej ekspresji. Podobny los spotyka kolejne fale potomstwa, w tym o wiele bardziej przystępnych tytanów. Gaja słysząc jęki dobywające się z dna tartaru postanawia ulżyć niedoli swych dzieci. W tym celu zawiązuje spisek przeciwko okrutnikowi, zaś do roli jego wykonawcy wyznosi Kronosa. Kronos jest jednym z nielicznych tytanów, którzy uniknęli losu rodzeństwa. Wybawiciel uciśnionych, wyposażony w żelazny sierp zaczyna się na Uranosa, zadaje potworną ranę i strąca z świetlistego tronu niebios.

Po obaleniu tyrana władzę obejmuje sam wybawca rodzeństwa. Jeśli istniała nadzieja na nową, bardziej sprawiedliwą formę rządów to przepada ona w raz z przepowiednią głoszącą rychły upadek nowego władcy z winy jego własnego potomstwa. Widmo kary za dokonany zamach, napawa Kronosa tak wielkim lękiem, iż nieopatrznie zaczyna kroczyć zbrodniczą ścieżką ojca. Odtąd w ramach swoiście pojmowanej prewencji, połyka każde nowonarodzone dziecko, co wkrótce prowadzi do nieuchronnego odwetu.

Według niniejszego podania świat powstawał w tle waśni i sporów między istotami boskimi w, których stawką była władza, natomiast gwarantem jej niepodzielnego utrzymania, brutalna przemoc. Ładunek agresywny ulega wyraźnej hiperbolizacji i nadaje koloryt głównej linii relacji.

Przemoc ukazana w kosmogonii greckiej jako element dynamizujący w kosmogonii germańskiej pełni rolę jeszcze bardziej dogłębną. Jedną z wersji powstania świata, właściwą

dla pierwotnej religii Germanów przytacza Snori, który czerpie z porywającego poematu Voluspa skomponowanego pod koniec ery pogaństwa.

Na początku nie było ziemi ani niebios lecz czeluść otchłani Ginnungagap. Na północy leżała kraina lodu i mgły, Nilfheim, utożsamiana z krainą zmarłych zaś na południu kraina ognia Mulspel. Ze spotkania lodu i ognia narodziła się antropomorficzna istota Ymir. Podczas snu Ymira z potu spod jego pach zrodzili się kobieta i mężczyzna zaś jedna ze stóp poczęła syna.

Ymir karmiony mlekiem krowy Adumli, powstałej z topniejącego lodu, prowadził spokojny żywot dopóki na świecie nie pojawiają się dzieci człowieka Burego: Odyn, Willi i Wei. To właśnie owi bracia postanawiają uśmiercić Ymira. Płynąca krew zabitego pochłania niemal wszystkich olbrzymów. Po spektakularnej śmierci, triada oprawców zabiera Ymira na brzeg wielkiej przepaści. Ćwiartując ofiarę, z ciała formują ziemię, z kości – strzały, z krwi – morze, z włosów – chmury zaś z czaszki – niebo.

Oto dzieło skończone! Według niego znany nam świat powstaje w rezultacie zabójstwa a my sami pochodzimy od istoty na szczątkach, której żyjemy. Nasza ziemia, przestrzenie i wody to więc pamiątka i świadek krwawej przemocy. Pomimo brutalności przedstawionej wizji religia Germanów uwzględnia zarówno element dobra i zła. Koniec świata to zapowiedź walki między dwoma przeciwieństwami.

Reasumując: Panteony boskie różnych religii, uwzględniają pierwiastek przemocy, objawiający się w antytezie dobra, którą należy zwalczać i unikać; bądź w indywidualnych cechach boskich oraz istot pochodnych, które pociągają za sobą konieczność afirmacji przemocy np. poprzez składanie krwawych ofiar.

Należy podkreślić, że religie uwzględniające afirmację

przemocy względem drugiego człowieka należą w dużej liczbie do wyznań wygasłych a podstawa religijna dla zadawanej przemocy wynika najczęściej z osobistych dążeń i motywacji bądź manipulacji.

Idea ta wymaga upowszechnienia wszędzie tam gdzie pewne grupy posiłkują się przekazem lub ideą religijną jako pretekstem do stosowania przemocy oraz wszędzie tam gdzie lęk przed tak oto pojmowanym przeinaczeniem buduje fałszywy obraz całej religii jako antagonistycznej, stymulując ksenofobię i nieufność wobec jej wyznawców. Przekonanie bowiem, jakoby religia sama w sobie była piewcą i adwokatem przemocy jest aberracją.

Pogarda, nienawiść, uprzedzenie, uraz oraz stereotyp są wypadkowymi indywidualnych postaw ludzkich. Na jaką skalę zostaną przyjęte i upowszechnione zależy od grona osób, które zechce je powielić...

Jeśli więc spotykamy krzepkie sprzysiężenie na sztandarach swego manifestu niosące religię jako usprawiedliwienie przemocy wiemy, że to nie religia mu akompaniuje lecz jej atrapa wykształcona na glebie ludzkich namiętności i interpretacji.

Pokrótkę, w najbardziej ogólnikowy sposób wejrzelśmy na istotę przemocy w podaniu religijnym. Bez względu na ocenę moralną, niemal w każdej tradycji przemoc bądź jej pierwiastki stanowią żywioł rzucający na rzeczywistość od zarania dziejów. Pomimo wielowymiarowej obecności, odwieczny antagonizm nie jest jednak ukazany jako decydujący, paż szanownego gremium ale wybór, spersonifikowany lub bezosobowy, którego obranie bez względu na konsekwencje pozostaje indywidualną wolą ludzką bądź boską.

PRZEMOC W UJĘCIU NAUKOWYM

Wejrzelśmy na istotę źródła przemocy w podaniu religijnym, teraz uczynmy to samo odnośnie poszczególnych nauk.

Człowiek od czasów starożytnych, korzystając z dostępnych mu metod poznawczych poszukiwał źródła oraz roli przemocy w strukturze społeczeństwa i samego świata. Najstarszą i wieczną drogą poznania pozostawał i pozostaje przekaz duchowy i religijny. Obok rdzennego źródła wiedzy, człowiek wiedziony potrzebą poznania, zrozumienia a czasami i posiadania rozwijał indywidualne metody poznawcze sięgając po instrumenty z zakresu empirii, rozumu i intuicji.

Rozbieżność sposobów poszukiwania prawdy oraz towarzyszących im wartości doprowadziły do wyodrębnienia rozlicznych prądów, nurtów i interpretacji znanej nam rzeczywistości. Adekwatny los spotkał wielowiekową debatę nad przyczyną oraz miejscem przemocy w istnieniu i historii świata.

Z pozycji naukowych po sam XX wiek, rolę rozstrzygającą w tej sprawie dzierżyła szeroko pojmowana filozofia. Operując złożonym aparatem poznawczym, nie wyłączywszy zeń moralności i sumienia, wykształci wiele przeciwstawnych wizji.

Skrajną zgłoską otwiera nasze wspominki Platon, który twierdzi, iż człowiek z natury rzeczy jest wrogiem drugiego zaś w życiu prywatnym samego siebie. Według XVII-wiecznego filozofa Thomasa Hobbesa, człowiek z natury jest istotą egoistyczną, dążącą do własnego dobra, pierwotny stan natury natomiast to walka wszystkich przeciw wszystkim. W sukurs tej tezie podąża wiek później Joseph de Maistre, który zauważa, że wojna jest zwykłym stanem rodzaju ludzkiego.

Odmienne koncepcję prezentuje Arystoteles nadając człowiekowi miano istoty społecznej. Do założeń mędrca z Syrakuzy powraca Jean Jacques Rousseau, którego dalsze tezy przeczą hobbesowskiej wizji świata, skazę umiejscawiając w cywilizacji, w rozwoju sztuk i nauk. Obywatel Republiki Genewskiej pierwotny stan ludzkości przedstawia jako sielankową egzystencję łagodnych i szczęśliwych istot.

Skrajne i przeciwstawne wizje Hobbesa i Rousseau to nowożytni

ojcowie dwóch odmiennych tradycji sytuowania przemocy na przeciwległych biegunach. Pierwsza za źródło tak pojmowanego zła ma naturę ludzką, druga społeczeństwo, a dokładniej jego wynaturzenia.

Jeśli przyjmiemy, że źródło przemocy sytuuje się w naturze ludzkiej to jego rzeczywiste wyeliminowanie z życia jednostek i społeczeństwa pozostaje przedsięwzięciem niewykonalnym z perspektywy ziemskiej rzeczywistości. Thomas Hobbes remedium na ten stan rzeczy upatruje w rozsądku, który skłania ludzi do częściowej rezygnacji ze swojego egoizmu oraz przyjęcia ustroju państwowego zmuszającego wszystkich do przestrzegania norm społecznych.

Jeśli podążymy drugą z zaproponowanych ścieżek i przyjmiemy, że źródło przemocy tkwi w społeczeństwie jako całości lub tylko niektórych jego segmentach to natura ludzka zostanie nieskażona ziarnem występku. Uzasadnionym wówczas stanie się powrót do terminu „tabula rasa” zaproponowanego przez Johna Locke’a dla określenia stanu umysłu ludzkiego w momencie narodzin, a dokładniej rozszerzenie go na całą istotę człowieczeństwa.

W takim krajobrazie rzeczywistości geneza przemocy sytuuje się w niewłaściwej socjalizacji bądź kulejącej organizacji społecznej. W przeciwieństwie do swego antonimu ‘zła jako części natury ludzkiej’ ten wariant przewiduje możliwość wyeliminowania przemocy poprzez przebudowę systemu wychowawczego lub całego społeczeństwa.

Filozofia szarpana przeczącymi sobie tezami, przez długi czas jako bezosobowy mentor rozstrzygała o tożsamości przemocy w świecie nauki. Im głębiej jednak wkraczamy w wiek XX to tym bardziej traci ona swoją pozycję na rzecz nauk, które przeżywają właśnie swój wybuch bądź renesans. Nauki te korzystają ze złożonego mechanizmu poznawczego oraz empirii wyniesionej przez swych krzewicieli do poziomu udowodnionej, czyli w rzetelny sposób prezentujący stan faktyczny.

Psychologia, genetyka, socjobiologia, etologia oraz różne ich kombinacje zaczynają kształtować materialistyczny i mechaniczny obraz świata odzwierciedlający tezy XVIII-wiecznego filozofa Le Mettirea(1) oraz dominującą koncepcję społeczno-ekonomiczną XX-XXI wieku, kiedy to obserwujemy niezwykle dotąd przeobrażenia techniczne oraz wysyp przedmiotów użytkowych, kształtujących na nowo dzień powszedni niemal każdego z osobna.

Nim jednak to nastąpi już w połowie XIX wieku rozgłos zyskują teorie Karola Darwina. Teorie ewolucji i selekcji naturalnej dają nowy impuls nauce krajów „europejskich” i kierują ją na tory preferowane współcześnie (druga połowa XX w. – początek XXI wieku). Teoria selekcji naturalnej to hasło uwierzytelniające wcześniejsze poglądy Hobbesa o skrajnym egoizmie człowieka. Według Darwina kluczową rolę w relacjach między organizmami pełni konkurencja za, której podmiot możemy uznać agresję. Jednym z motorów darwinowskiej ewolucji jest więc walka, którą sam zainteresowany uznał za korzystną dla gatunku, gdyż preferującą reprodukcję się „lepszego”.

Nie przypadkiem zatem z ust Darwina słyszymy, że „jest najwidoczniej sporo prawdy i przekonania, że zarówno wspaniały postęp Stanów Zjednoczonych jak i charakter całego narodu są wynikiem naturalnej selekcji”.

Hasła badacza stają się wodą na młyn dla ludzkich uprzedzeń i jeszcze w tym samym wieku poznajemy radykalne założenia darwinizmu społecznego zaś Buszmeni i australijscy Aborygeni zostają okrzyknięci mianem ostatniego ognia ewolucji (!). Darwinizm, w takim rozumieniu tego pojęcia dostarczył taniej pożywki ideologicznej dla zwolenników rasizmu, segregacji oraz podziału cywilizacji na wyższe i niższe stopniem. Założenia Darwina, z reguły pozbawione już tak ostentacyjnej nuty przetrwały do czasów współczesnych, będąc częścią składową wielu nauk biologicznych i społecznych.

Kamieniem węgielnym dla rozwoju współczesnej wiedzy o ludzkim

organizmie stała się również genetyka, nauka o dziedziczności i zmienności organizmów, które opierają się na informacjach zawartych w podstawowych jednostkach dziedziczności. Obecnie uważa się, że wszelkie cechy organizmów, od ich budowy i cech fizjologicznych, poprzez ludzkie skłonności i talenty, na instynktach skończywszy są wynikiem występowania w komórkach odpowiednich białek zakodowanych w genach.

Zgodnie z tą teorią wszelka metafizyka oraz czysto społeczne koncepcje przechodzą do lamusa gdyż o naturze i postępowaniu człowieka nie decyduje jego indywiduum czy moralny wybór a jego biologia uformowana na bazie dziedziczności. Każdy z nas jest zatem zdeterminowany przez mechanizm biologiczny i kierujące nami popędy. Nawias ten obejmuje również agresję i przemoc.

Milowy krok w formowaniu oraz upowszechnieniu właśnie takiego modelu natury wykonał niemiecki etolog Konrad Lorenz, który w 1963 r. opublikował książkę „Tak zwane zło”. Lorenz badając zachowanie zwierząt stwierdził, iż jest ono zależne od „parlamentu instynktów”, czyli wszystkich popędów, które ujawniają się w tym samym czasie i wpływają włącznie na behavior. Do czterech głównych popędów zalicza zdobywanie pokarmu, ucieczkę, popęd płciowy i agresję. Wzorzec zachowań agresywnych ma więc charakter wrodzony, a sama agresja według badacza może być przekierowywana lub przekształcana.

Konrad Lorenz oraz kontynuatorzy jego myśli zastanawiali się nad zastosowaniem koncepcji etologicznych w odniesieniu do człowieka i społeczeństwa ludzkiego. Jednoznaczną odpowiedź na te pytanie udziela Robert Audrey: „Przyczyną tego, że postępujemy tak, jak postępujemy, jest nasza ewolucyjna przeszłość, a nie nasza kulturowa teraźniejszość, a nasze zachowanie charakteryzuje nasz gatunek tak samo, jak kształt kości udowej czy układ nerwów w części mózgu człowieka. Jeśli bronimy swojego prawa do posiadanej ziemi lub suwerenności naszego kraju, czynimy to z powodu, które nie są ani inne, ani mniej wrodzone, ani łatwiejsze do wykorzenienia niż powody,

jakimi kierują się zwierzęta niższe.”

W literaturze etologicznej, na ogół, agresję uznaje się za popęd korzystny, gdyż zwiększa dystans między osobnikami i pozwala dzięki temu w większym stopniu wykorzystywać zasoby środowiska.

Założenia etologii zostają zaadoptowane, potwierdzone lub rozszerzone przez szereg kolejnych dziedzin i nauk takich choćby jak genetyka, socjobiologia czy psychologia ewolucyjna. Model agresji i przemocy jako mankamentu w socjalizacji nadal czynnie funkcjonuje a reprezentują go min. niektóre tradycyjne humanistyczne oraz psychologia społeczna.

Spoglądając jednak na ilość publikacji oraz artykułów zdających się potwierdzać agresywną, wrodzoną naturę istot żywych nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż świat nauki oraz kręgi, określane mianem opiniotwórczych teraz, to jest na początku XXI wieku większą dozę realizmu umiejscawiają w wizji przemocy widzianej jako wrodzony element natury człowieka.

Pogląd o wyższości nauk biologicznych w tym względzie zamyka się w pewnym rozpowszechnionym zdaniu: „Humaniści widzą człowieka takim, jakim chcieliby go widzieć, socjobiologia widzi go takim jest naprawdę”.

Przytłoczeni bezapelacyjnością tego twierdzenia zapytamy o to, jakim prawem możemy mówić wynaturzeniu przemocy? Czy przemoc, agresja nie są przypadkiem tak jak mówi XX/XXI-wieczna nauka nieodzownym, naturalnym i stałym elementem kształtującym relacje społeczne i zachowania pojedynczych osób? Czy coś jeszcze tak naprawdę zależy od nas samych i nie jest zwykłym ośrodkiem wykształconym na bazie naszej biologii i dziedziczności? Odpowiedzi na te pytania poszukamy w dalszej części naszych rozważań...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Damian Żuchowski

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

Bibliografia i przypisy w dalszej części